

Nazwisko

DĄBROWA-BUDZYŃSKI

Imiona

Zbigniew

Pseudonim

Z domu

Data urodzenia

Miejscowość, kraj

Data śmierci

01.04.2006r.

Miejscowość, kraj

Lat życia

85

Adres cmentarza

Źródła:

DP 28.04.06

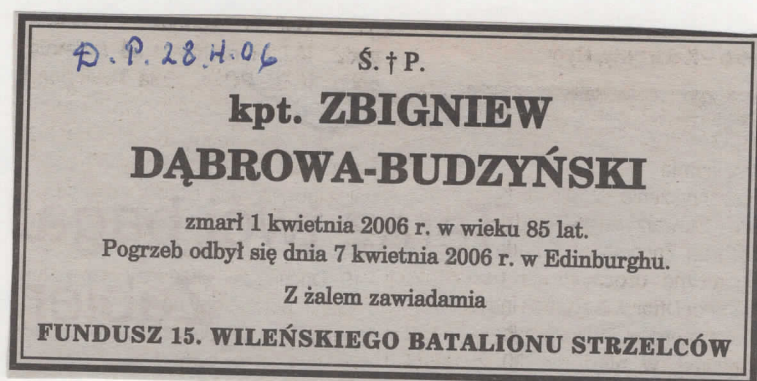
Zawód Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

.....

.....



Śp. Zbigniew Dąbrowa-Budzyński

W dniu 1. kwietnia 2006 po długiej i ciężkiej chorobie zmarł ostatni Prezes II Korpusu, a mój najlepszy przyjaciel i Mąż, Zbyszek Budzyński. Pozostawił w głębokim smutku trzy córki z ich mężami oraz syna z żoną, dziesięcioro wnucząt i jedną prawnuczę – którym poświęcił całe swoje życie.

Życie jego było pasmem ciężkich doświadczeń. Gdy miał zaledwie kilkanaście lat, zmarł jego ojciec. Ciężar trudu utrzymania i wychowania dźwigała samotnie matka, nauczycielka, której pomagała Jego babcia. Matkę swoją pożegnał tuż po maturze, którą zdał w 1939 roku. Zdał też egzaminy do podchorążówki. Początkiem zajęć podchorążówki był obóz zerowy, na który wyruszył. Pożegnała Go matka w wakacje 1939 roku na dworcu kolejowym w Lublinie. Pocieszał płaczącą: „ - Przecież to tylko na sześć tygodni odjeżdżam, Mamo” - i w krótkich harcerskich spodenkach wszedł do wagonu.

Los chciał inaczej. Wybuch wojny – zmiana mundurków harcerskich na mundury żołnierskie, pierwsze szkolenie i, niestety, czarny wojenny los żołnierski. Zniósł trudy syberyjskie – zimą w namiotach bez odpowiedniej pościeli i przy słabym wyżywieniu. Wreszcie – droga na Zachód i ciężka wojna. Przetrwał szczęśliwie Monte Cassino, opuściło Go szczęście pod Ankoną, gdzie został ciężko ranny. Szereg tygodni leżał nieprzytomny, a w tym czasie pielęgniarki-Polki, w ukryciu przed lekarzami, posypywały nogę (skazaną na amputację) nowym, cudownym proszkiem – penicyliną. Pomogło to ku zdziwieniu lekarzy; niestety, leczenie było bardzo długie i długi pobyt we Włoszech.

Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii nie zastał swojego oddziału, dotarł do obozu polskiego w Forest. Tam też poznał swoją przyszłą żonę i dalszą część życia spędził w okolicach Edynburga, kończąc kurs leśników. Przybywały dzieci i choroba żony wymagała zdwojonego wysiłku, by całej, jak mówił, gromadce zapewnić godziwy byt. Śnił o kraju, o spotkaniu z mamą, ale warunki i listy mamy z przestrogą „wujek Józef ciągle zły” nie pozwalały na realizację marzeń. Spotkanie syna z matką nastąpiło dopiero w 1980 roku w kraju. To spotkanie było wielkim pokarmem dla duszy – żył tym do końca swoich dni. Jego mama również odwiedziła Go w Szkocji dwukrotnie (śluby dzieci i rozstanie z żoną). Serce matki podsunęło myśl, by Mu dodać otuchy w samotności, po odjeździe wszystkich byłych domowników. Niestety, matka zmarła w 1982 r. w Lublinie, zdołał jednak odwiedzić Ją w szpitalu.

Zbyszka poznałam w 1981 roku, gdy przyjechał do Lublina na zjazd absolwentów Liceum Staszica z 1939 r. W grudniu 1982 roku zostałam Jego żoną. Zbyszek usiłował dzielić życie pomiędzy dziećmi z wnukami (a tych przybywało!) oraz mną-żoną. Nie było to łatwe dla nas obojga. Niemniej

szanowaliśmy się bardzo, wszystkie święta i uroczystości spędzaliśmy rodzinnie. W ostatnim roku choroba pokonywała Go, musiał więc być pod stałą specjalistyczną opieką. Tak cicho jak spędzał życie, opatrzony sakramentami świętymi, odszedł na ostatnią żołnierską wartę. Pozostawił w smutku rodzinę szkocką i polską oraz wielu przyjaciół. Cześć Jego Pamięci.

W piątek 7 kwietnia, w kaplicy krematorium Morton Hall, odbyła się kremacja zmarłego. Wieloletni przyjaciel Zbyszka dr **Mirosław Lekis** wygłosił przemówienie nad trumną.

„Czuje się w obowiązku podziękować całej Rodzinie zmarłego za umożliwienie mi wypowiedzenia paru słów nad Jego trumną. Przyjaźniłem się ze Zbyskiem przez 70 lat.

Kapitan Zbigniew Dąbrowa-Budzyński urodził się w Lublinie 23 września 1920 roku. Bardzo wcześnie związał się z ruchem skautowym i doszedł tam do wysokiego stopnia i uznania.

Z wybuchem wojny walczył na froncie zachodnim, a następnie został przerzucony na front wschodni. Chroni się na Litwie i przejęty przez Sowiety zostaje zesłany na półwysep Kola. Z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej zaciąga się do Armii Polskiej gen. Andersa formującej się w ZSRR i z nią zostaje ewakuowany do Persji, a następnie do Iraku.

We Włoszech po akcjach na froncie stałym spędza ponad miesiąc w „Gdańsku” organizując przerzut żywności i amunicję na przygotowujące się natarcie w maju. W walkach o Ankone zostaje ciężko ranny; długo trwa pobyt w szpitalu i powrót do zdrowia.

Wyróżniał się przedsiębiorczością, odwagą oraz poświęceniem i dlatego kończył wojnę hojnie obdarowany odznaczeniami i wyróżnieniami. Wielce zrównoważony człowiek. Bardzo skromny, mający wiele współczucia dla potrzebujących i cierpiących. Niezmiernie hojny i nigdy nie ubiegający się o uznanie i pochlebstwa. Troskliwy ojciec trzech urodziwych córek i syna.

Zbyszek miał barwne i urozmaicone życie, jednakże pod jego koniec cierpiał bardzo. Gnębił go wiek z jego konsekwencjami, dokuczały rany. Jego odejście położyło kres cierpieniom.

Chcę wolać: Gdzie jesteś Zbyszku? Czyżbyś opuścił Rodzinę beztrosko? Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy z Ich bólu i żalu po Twoim odejściu? Gdzie jesteś Zbyszku, mój przyjacielu? Gdzie jesteś...?

Gdziekolwiek jesteś, spoczywaj spokojnie, beztrosko i bez bólu. Mało kto tak solennie zasłużył sobie na „non omnis moriar”.

Na zakończenie żona p. dr. Mirosława – **Pamela Lekis** – odczytała wzruszający wiersz po angielsku: